

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773



W NUMERZE:

- Poznaj piękno Roztocza
- Wystawa Koni
- Horyniec Zdrój - drogi
- Kronika policyjna

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 8 (201)

www.kresowiakgalicyjski.pl

sierpień 2013

Cena 2,50zł (w tym 5% VAT)

Nasza biblioteka centrum wiedzy i kultury



Rozmowa z p. Katarzyną Pelc-Antonik dyr. Miejskiej Biblioteki Publicznej w Lubaczowie.

Jaki jest aktualny status Pani zatrudnienia? Czy to jest miejsce na ziemi o którym Pani marzyła?

Dokładnie 18 lipca minęły dwa lata od objęcia przeze mnie stanowiska dyr. MBP w Lubaczowie. Pamiętam dokładnie ten czas. Cztery lata pracowałam w Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie w Lubaczowie, jednak zdawałam sobie sprawę, że najwyższa pora zmienić pracę. Człowiek potrzebuje rozwoju i kiedy dochodzi do wniosku, że w danym miejscu już niczego więcej nie osiągnie, szuka możliwości zmiany. Kiedy więc ogłoszony został konkurs na dyr. Miejskiej Biblioteki Publicznej w Lubaczowie złożyłam dokumenty, podobnie jak ośmiu innych kandydatów. Wszyscy zakwalifikowaliśmy się do drugiego etapu. Zdecydowała rozmowa kwalifikacyjna w czerwcu 2011 roku. I stało się. decyzją Burmistrza Lubaczowa z dnia 15 lipca zostałam powołana na stanowisko dyrektora MBP w Lubaczowie.

Czy to jest moje miejsce na ziemi? Teraz już mogę powiedzieć, że tak. Te dwa lata pracy w bibliotece okazały się najtrudniejszym, najbardziej pracowitym i jednocześnie bardzo twórczym okresem mojego życia. Przez ten czas wiele pomysłów i planów udało mi się zrealizować, w czym pomagało mi wielu życzliwych ludzi. To nasz wspólny sukces.

Jakie są Pani dotychczasowe związki z biblioteką, jakie Pani ma kwalifikacje, zainteresowania?

Moje kwalifikacje są zgodne z tymi, które były ogłoszone w konkursie na stanowisko dyrektora. Jestem magistrem prawa i przed konkursem posiadałam już kilkuletnie doświadczenie w pracy w instytucji podległej samorządowi.

Lubaczów ma trzy biblioteki: pedagogiczną, powiatową i miejską i kilka szkolnych. Czy zaznacza się konkurencja między nimi, co trzeba zrobić aby mieć stałych czytelników?

Zdrowa rywalizacja jest potrzebna, bo bez niej nie ma odpowiedniej motywacji do pracy. Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że oprócz podstawowego zadania biblioteki jakim jest rozwój czytelnictwa, każda z naszych jednostek ma swoje dodatkowe zadania, które realizuje i każda robi to bardzo dobrze. MBP w Lubaczowie podąża z duchem czasu i pokazuje mieszkańcom, że biblioteka to miejscem, w którym nie tylko wypożycza się książki, ale jest także lokalnym centrum informacji i aktywizacji społecznej oraz wielokierunkowe miejsce obecności kultury. Nasza placówka posiada bogatą ofertę dla czytelników i użytkowników, którą stale wzbogacamy i urozmaicamy. Aby sprostać oczekiwaniom wymagających czytelników stale uaktualniamy nasz księgozbiór (w 2012r. na ten cel dość znacznie zostały zwiększone środki), jednocześnie wycofując książki stare, zniszczone, po które od wielu lat już nikt nie sięga. Naszym atutem jest także wydzielony księgozbiór z regionaliami. Za chwilę będzie możliwość korzystania z katalogu on-line. W 2012r. MBP przeszła gruntowny remont, dzięki czemu budynek stał się nowoczesny, dostosowany do potrzeb czytelnika niepełnosprawnego. Oprócz wszelkich działań promujących bibliotekę i czytelnictwo, najważniejsi pozostają ludzie- bibliotekarze, którzy od wielu lat swoim ogromnym zaangażowaniem, życzliwością oraz ciągłym podnoszeniem kwalifikacji powodują, że czytelnicy chętnie do nas przychodzą, gdyż wiedzą, że w Bibliotece spotkają się z ciepłą atmosferą, gdzie można podzielić się refleksjami, przemyśleniami dotyczącymi wartości uniwersalnych, obecnymi w literaturze i sztuce. A biblioteka to miejsce, w którym człowiek- czytelnik, jest najważniejszy.

Rywalizacja? - raczej współpraca oraz zaangażowanie wszystkich bibliotek w miasteczko w akcje promujące czytelnictwo. Wspólne działania powodują, że jesteśmy widoczni i rozpoznawalni. Tak naprawdę wszystkim nam chodzi o to, aby ludzie czytali, gdyż jak mówiła Wi-

cd. na str. 3

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Zatrzymanie grupy przestępczej

W niedzielę 21 lipca we wczesnych godzinach porannych funkcjonariusze z Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej w Lubaczowie w pobliżu Wólki Żmijowskiej zobaczyli dwa pojazdy typu bus wyjeżdżające z kompleksu leśnego. Pojazdy nie zatrzymały się do kontroli drogowej. Straż graniczna rozpoczęła pościg, podejrzani uciekali początkowo drogami leśnymi a potem publicznymi, jeden z samochodów stracił oponę ale pomimo to dalej próbowano nim uciekać.

Oba pojazdy zostały zatrzymane w okolicach Zapalowa. Jak się okazało w busach znajdowało się 5,5 tysiąca kartonów papierosów różnych marek bez polskich skarbowych znaków akcyzy. Ich wartość oszacowano na ponad 600 tysięcy złotych. Funkcjonariusze zatrzymali sześciu mężczyzn (w wieku 44 lata, 33, 30, 26, 21 i 19 lat) – wszyscy są mieszkańcami województwa lubelskiego. W trakcie zatrzymania strażnicy graniczni zmuszeni byli użyć środków przymusu bezpośredniego w postaci chwytów obezwładniających oraz kajdanek gdyż mężczyźni nie chcieli podporządkować się poleceniom oraz istniała obawa że będą próbowali uciekać. W związku ze sprawą przeszukano również miejsca zamieszkania zatrzymanych osób znajdujące się w Lublinie i w okolicach.

Mężczyźni przeszli przez zieloną granicę na stronę ukraińską, gdzie czekali na nich Ukraińcy z przygotowanym towarem. Następnie papierosy przeniesiono do busów, którymi miały zostać wywiezione głąb Polski. W trakcie pościgu funkcjonariusze Straży Granicznej wykorzystali broń palną w celu zaalarmowania i wezwania innych funkcjonariuszy do pomocy przy zatrzymaniu sprawców przemytu. Sprawa ma charakter rozwojowy i nie wyklucza się dalszych zatrzymań.

www.bieszczadzki.strazgraniczna.pl

II Kupalnocka na ludową nutę

Magiczny wieczór, pelen muzyki, ognia i czarów celebrowano 29 czerwca 2013 r. w Narolu. II Kupalnocka na ludową nutę zorganizowana przez GOK w Narolu miała na celu zaakcentowanie dawnej obrzędowości nocy sobótkowej. Słowiańskie święto ognia, wody, urodzaju, miłości i radości rozpoczęło się konkursem wianków i występem chóru Tanew. Upieczone przez Koła Gospodyń wianki, ocenione przez kapitułę konkursową, zostały nagrodzone i zaprezentowane publiczności. Zwyciężył wianek wykonany przez Koło Gospodyń z Podlesiny.

Sobótki narolskie zostały zaakcentowane przez

cd. na str. 2

cd. ze str. 1

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

wspólny przemarsz ulicami Narola, prowadzony przez Bractwo Cieszanowskie Srebrnego Miecza z płonącymi pochodniami. Dzieci, dorośli i młodzież z pieśnią na ustach udali się nad staw, gdzie publiczność mogła podziwiać dalszą część spektaklu muzycznego Nocy Kupały. Ubrane w ludowe stroje dziewczęta, dzieci i dorośli prezentowali w ludowych przyspiewkach opowieści o owej magicznej, świętej nocy. Tafla wody rozbiła dziesiątkami świeczek, które umieszczone były na wiankach puszczonych przez dziewczęta. Z półmroku, wśród migocącego blasku świec, wyłoniła się na tratwie tajemnicza, ubrana na biało, nimfa wodna – Świtezianka. Na brzegach rozbiły się słupy świętego, oczyszczającego ognia, a całość czarodziejskiej nocy dopełniły uroczyste salwy armatnie i teatr ognia w wykonaniu grupy Turkus z Nowej Dęby.

NCI

Powiatowego Święta Sportu

30 czerwca przy Zespole Szkół w Cieszanowie podczas Powiatowego Święta Sportu reprezentacje miast i gmin powiatu zmierzyły się w 11 konkurencjach. W tym roku w święcie swoich przedstawicieli miało miasto Lubaczów, miasto i gmina Oleszyce, gmina Wielkie Oczy, gmina Horyniec-Zdrój oraz miasto i gmina Cieszanów. Zawodnicy rywalizowali w 11 konkurencjach m.in. pchnięciu kulą, biegach na różnych dystansach, wieloboju kadry kierowniczej, wyciskaniu odważnika, przeciąganiu liny czy piłce siatkowej i nożnej.

W wieloboju kadry kierowniczej (przejazd na rowerze, strzał do bramki i odbijanie piłeczką do tenisa ziemnego) najlepszy okazał się Piotr Salik z Lubaczowa, przed Janem Możdżanem z gminy Wielkie Oczy i Piotrem Bielko z Cieszanowa. Konkurencję wyciskanie odważnika ponownie zwyciężył Tobiasz Kubiszyn z Lubaczowa, który 17,5 kg odważnik podniósł obiema rękami łącznie 108 razy. Drugie miejsce zajął Karol Gondek (Cieszanów), a trzecie Tobiasz Żmud (Wielkie Oczy).

Pchnięcie kulą z wynikiem 6,55 m, wygrała Magdalena Skiba z Cieszanowa, przed Kamilą Marks (Wielkie Oczy) i Martyną Mizyn (Lubaczów). Wśród mężczyzn najlepszy okazał się Piotr Niedźwiecki (Lubaczów), który kulę pchnął na odległość 11,35 m. Drugie miejsce wywalczył Tobiasz Żmud (Wielkie Oczy), a trzecie Mateusz Ważny (Horyniec-Zdrój). W biegu na dystansie 100 m zwyciężyła (z czasem 17,79 sek) Anna Pałczyńska (Cieszanów), przed Dianą Wicijowską (Wielkie Oczy) i Elizą Ferenc (Lubaczów). Wśród mężczyzn 100-metrową trasę najszybciej pokonał Mikołaj Sobiegraj z Lubaczowa (czas 11,81 sek). Na drugim miejscu znalazł się Łukasz Mokrzycki z Wielkich Oczu, a na trzecim Karol Nieckarz z Cieszanowa.

Bieg na 400 m kobiet wygrała Aleksandra Kulczycka z Cieszanowa. Na drugim miejscu znalazła się Agata Nazarko (Horyniec-Zdrój), a na trzecim Izabela Wicijowska (Wielkie Oczy). Na tej samej dystansie wśród mężczyzn triumfował Rafał Wingert (Cieszanów), przed Wojciechem Kozioł (Lubaczów) i Łukaszem Mokrzyckim (Wielkie Oczy).

Mężczyźni mogli także sprawdzić się w biegu na najdłuższym dystansie 1000 m. Tu ponownie najlepszy okazał się Cieszanowianin Rafał Wingert (czas 3,19 min). Druga lokata przypadła Wojciechowi Kozioł, a trzecia Łukaszowi Mokrzyckiemu.

Jedną z ostatnich konkurencji był bieg w workach. W ostatniej chwili do dwóch uczestników dołączyła reprezentantka gminy Wielkie Oczy – Kamila Frątczak, która po dobrym starcie ostatecznie bieg ukończyła jako trzecia. Zwyciężył triumfator konkurencji biegowych, Rafał Wingert z Cieszanowa, przed Jakubem Kidą z Lubaczowa. W niedzielę zmierzli się także tenisiści. Rozgrywki wygrał Krzysztof Tryniecki (Lubaczów). Na drugim miejscu znalazł się Zygmunt Juzwa (Horyniec-Zdrój), a na trzecim Kamil Cynar (Cieszanów).

W dal najlepiej skoczyła Magdalena Rudzińska (Wielkie Oczy, wynik 4,20 m) oraz Kamil Cynar (Cieszanów, wynik 6,51m). Drugie miejsca w kategorii kobiet i mężczyzn zajęli odpowiednio Aleksandra Kulczycka (Cieszanów) i Norbert Sopyło (Lubaczów) – drugie miejsca oraz Agata Nazarko (Horyniec-Zdrój) i Łukasz Mokrzycki (Wielkie Oczy) – trzecie lokaty. Konkurencje drużynowe – siatkówkę oraz mini piłkę nożną wygrali sportowcy z Lubaczowa. W piłce siatkowej drugie miejsce zajęli reprezentanci Oleszyc, a trzecie Cieszanowa. Turniej mini piłki nożnej jako drudzy ukończyli piłkarze z Cieszanowa, a trzeci – reprezentanci Wielkich Oczu. W klasyfikacji ogólnej najwięcej punktów zdobyło miasto Lubaczów. Na drugiej pozycji uplasowali się zawodnicy z Cieszanowa, a miejsce trzecie zajęła gmina Wielkie Oczy. Organizatorem było Starostwo Powiatowe w Lubaczowie, Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie oraz Zespół Szkół w Cieszanowie.

Iwona Buczek PCK w Lubaczowie

Aniela Mrówka z Cewkowa wyróżniona

W dniach 27-30 czerwca 2013 r. w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą odbył się 47. Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych. Reprezentantką gminy Stary Dzików w tegorocznym festiwalu była solistka Aniela Mrówka z Cewkowa, która uzyskała wysokie noty w tym konkursie zdobywając II miejsce w kategorii solistów śpiewaków. W konkursie wzięły udział kapele ludowe, których skład i repertuar jest zgodny z tradycjami danego regionu, instrumentalności, soliści grający na tradycyjnych instrumentach, śpiewacy – soliści a także zespoły śpiewacze. Jury, w skład którego wchodził najwybitniejszy polscy etnomuzykolog i folklorysta oceniali autentyczność repertuaru, sposób jego wykonania, wiarygodność lokalnej gwary oraz ogólny wyraz artystyczny.

www.starydzikow.pl

„Przedstawienie bez próby”

11 lipca 2013 roku spektakl „Przedstawienie bez próby” w wykonaniu Teatru Amatorskiego FLORIANUM z Narola zainaugurował XIV Cesarsko – Królewski Jarmark Galicyjski. Na scenie, która dzięki pomysłowej scenografii zmieniła się w park z ławeczką, latarnią i oklejonym afiszami słupem ogłoszeniowym, aktorzy – amatorzy z Teatru Florianum przedstawili swoją interpretację wybranych utworów Wisławy Szymborskiej. Wśród utworów każdy mógł znaleźć jakieś przesłanie dla siebie, bo przecież każdy człowiek jest tylko aktorem na scenie życia, lepiej lub gorzej przygotowanym do roli, którą gra. Refleksyjna muzyka skłaniała do zadumy i pozwałała wybrzmieć poezji w duszach widzów.

Wypełnione po brzegi Centrum Koncertowo Wystawiennicze, gdzie odbyła się premiera czwartego już spektaklu tym razem rozbrzmiewało poezją, bo jak pisała Wisława Szymborska „niektórzy lubią poezję”. Zespół aktorski znowu zaskoczył widzów. Na wychodzących ze spektaklu widzów czekały darmowe lody, dzięki czemu każdy stał się mimowolnie częścią przedstawienia.

NCI

Cesarsko-Królewski Jarmark Galicyjski

W tym roku po raz czternasty odbył się w dniach 11 – 14 lipca Cesarsko-Królewski Jarmark Galicyjski, czyli spotkania na granicy, w ramach Dni Narola 2013. Po czwartkowej premierze spektaklu przygotowanego przez Teatr Florianum i piątkowej uroczystej sesji Rady Miejskiej w Narolu przyszedł czas na jarmarczne kulinarne-artystyczne świętowanie. Po oficjalnym otwarciu Cesarsko-Królewskiego Jarmarku przez burmistrza Stanisława Wosia oraz prof. Władysława Kłosiewicz – prezesa Fundacji Pro Academia Napolensis scenę przejęli profesjonalni. Na scenie wystąpili zespół klezmerski Zbyranka, wirtuoz My-

ron Bloszczyzak i ukraiński zespół Pisanka. Po nich wystąpiła Paulina Przybysz a późnym wieczorem na scenie pojawił się Kuba Badach ze swoim zespołem Poluzjanci.

Z kolei obok ratusza, pod namiotami odbywał się pierwszy konkurs kulinarny. Swoje umiejętności poddawały ocenie kapituły miejscowe Koła Gospodyń oraz Bractwo Rycerskie. Spośród siedmiu propozycji kulinarnych Kapituła Konkursowa najwyższą ocenę za przepisy i wędzonego karpia królewskiego przygotowanego przez Koło Gospodyń z Rudy Różanieckiej. Drugie miejsce zdobyły panie z Koła Gospodyń w Jędrzejówce za zupę szczawiową z jajkiem oraz pierogi z serem i miętą, a trzecie miejsce przypadło Kołu Gospodyń z Podlesiny za barszcz szczawiowy i baniak galicyjski. Ponadto przyznano wyróżnienie za zupę piechura i kocioł armatni przygotowane przez Bractwo Cieszanowskie. W niedzielę na stadionie sportowym w Narolu oprócz tradycyjnego Pikniku Rodzinnego rozegrano turniej piłkarski o Puchar Lata. Zmagania wygrała, broniąca trofeum sprzed roku Tomasovia Tomaszów Lubelski, która w finale pokonała Szumy Susiec. Znowu bardzo gościnni okazali się miejscowi piłkarze Roztocza, którzy ulegli w meczu o trzecie miejsce Huczwie Tyszowce. Tuż po ostatnim meczu turnieju na murawie pojawili się oldboje z Narola i Bełża. Miejscowi „weterani” (35+) pokonali sąsiadów z Lubelszczyzny 5:2. Rywalizacji sportowej można było przyglądać się przy dźwiękach muzyki, bowiem na scenie obok prezentowały się zespoły oraz kapele z Narola, Tomaszowa Lubelskiego i Bełża. Gwiazdą wieczoru był coverowy zespół Nev Porter, który zaprosił do zabawy przy własnych aranżacjach utworów wielkich gwiazd polskiej i światowej estrady.

NCI

Jan Józef Waszek nagrodzony

W dniach 3 - 4 czerwca 2013r. w Warszawie w Teatrze Palladium i w Klubie Hybrydy odbyły się 6. Juwenalia III Wieku. Głównym celem przedsięwzięcia jest integracja środowiska akademickiego III Wieku oraz inspiracja Uniwersytetów III Wieku do pielęgnowania tradycji muzycznych środowisk akademickich, a także promocja artystycznej aktywności seniorów. W VI Juwenaliach wystąpiły zespoły artystyczne i soliści z całej Polski, w tym Jan Józef Waszek z Lipska. Spotkanie miało charakter interdyscyplinarny, od muzyki poprzez teatr, taniec po plastykę, fotografię, film i literaturę. Reprezentantów ponad 30 miast oceniało jury – aktorzy i profesoria Uniwersytetu Muzycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie, w tym wybitny kompozytor i aranżer Adam Skorupka. Józef Jan Waszek Warszawę opuścił z III nagrodą w kategorii Monodramy. Gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów!

NCI

Cerkwi w Nowym Brusnie zagrożona

Zabytkowej cerkwi w Nowym Brusnie w powiecie lubaczowskim grozi katastrofa budowlana i potrzeba nawet kilku lat żeby ją wyremontować. Drewniana cerkiew pod wezwaniem świętej Paraskwy jest jedną z najstarszych w Polsce. Data jej wybudowania nie została dokładnie ustalona, powstała najwcześniej w 1676 a najpóźniej w 1790 roku. Udokumentowana jest tylko data jej przebudowy, która rozpoczęła się w roku 1903. Stan budynku jest fatalny. Efektem rozmów było przekazanie obiektu w użytkowanie lubaczowskiemu Muzeum Kresów. Jego dyrektor przyznaje że podparte kołkami ściany świątyni to wstyd dla województwa. Wojewódzki konserwator zabytków obiecuje finansowe wsparcie tego zadania. Lubaczowskie Muzeum wcześniej z powodzeniem przeprowadziło rewitalizację wpisanej na listę UNESCO cerkwi w Raduzu Tu także po kilkudziesięciu latach powrócił XVII-wieczny ikonostas. W obiekcie odrestaurowano zabytkowe polichromie zamontowano system odgromowy i przeciwpożarowy.

tvp.pl/rzeszow

cd. ze str. 1

Nasza biblioteka centrum wiedzy i kultury

sława Szyborska „Czytanie książek to najpiękniejsza zabawa, jaką sobie ludzkość wymyśliła”. My bibliotekarze robimy wszystko, aby coraz więcej ludzi namówić do odwiedzin w bibliotece. Czytanie bowiem uczy i rozwija, kształtuje i wzmacnia naszą inteligencję emocjonalną. Mamy nadzieję, że tak jak modne stało się bieganie czy jazda na rowerze, tak w Lubaczowie modnym stanie się czytanie.

Statystyki wskazują na spadek czytelnictwa w Polsce. Internet i inne środki elektronicznej informacji, prasa wypiera książkę. Czy ten problem występuje w waszej placówce, jak temu zapobiec?

Spadek czytelnictwa i czytelników, który od lata ma miejsce w Polsce to wielkie wyzwanie dla bibliotek. Od tego problemu nie była też wolna nasza biblioteka. Na zakończenie 2012r. także w Lubaczowie zanotowaliśmy niewielki spadek czytelników książek w stosunku do roku poprzedniego, ale co mnie cieszy i pozwala z nadzieją patrzeć w przyszłość wzrosła liczba użytkowników korzystających z innych działań biblioteki czyli promocji czytelnictwa prasy, czytelnictwa on-line. Chcę dodać, że 2012 rok nie jest dobrym czasem na dokonywanie ilościowych analiz porównawczych. Od maja do listopada w bibliotece trwał remont, a w okresie wakacyjnym biblioteka była nieczynna z powodu przeprowadzenia najtrudniejszych prac remontowych.

Zjawisku spadku zainteresowania książką? Mamy bogatą ofertę kulturalną: spotkania autorskie z pisarzami oraz ciekawymi ludźmi, klub dyskusyjny. Angażujemy młodzież w różnego rodzaju projekty w tym wolontariackie, współpracujemy z organizacjami pozarządowymi, wychodzimy z ofertą do czytelników, którzy z różnych powodów nie mogą osobiście wypożyczyć książek (książka na telefon), organizujemy kursy i szkolenia. Jednak podstawą naszej działalności jest bogaty i różnorodny księgozbiór. To moim zdaniem są czynniki, które powodują, że ludzie chętnie zaglądają do biblioteki.

Czytelnik trzeba sobie wychować, czyli zachęcić go do pobytu w bibliotece od dziecka. Co robicie w tej materii?

Od wielu lat MBP organizuje czytanie bajek dla dzieci, a od 2012r. jesteśmy partnerem Fundacji ABCXXI, która jest organizatorem akcji „Cała Polska czyta dzieciom”, w ramach której raz w miesiącu do biblioteki zapraszamy znanych ludzi z Lubaczowa, pasjonatów, ludzi różnych profesji, którzy czytają książki dzieciom z lubaczowskich szkół i przedszkoli. Ponadto organizujemy spotkania z autorami bajek i książek dla dzieci i młodzieży. Wspólnie z organizacjami pozarządowymi organizujemy różnego rodzaju zajęcia, warsztaty międzypokoleniowe, lekcje biblioteczne czy bezpłatne zajęcia z języka angielskiego; to wszystko powoduje, że dzieci chcą być zapisane do biblioteki. Dla najmłodszych czytelników udało się założyć kącik malucha, w którym znajdują się bajki z twardymi kartkami, kolorowanki, wycinanki, zabawki. Zorganizowaliśmy wspólnie z Fundacją Komeńskiego szkolenie dla dzieci do 5 roku życia i rodziców. Dzięki temu pozyskaliśmy wsparcie rzeczowe na wyposażenie grupy zabawowej, którą od 2012r. mamy przy naszej bibliotece. Mamy nadzieję, że takie działania na rzecz najmłodszych czytelników zapoczątkują także w przyszłości i wrócą oni do biblioteki także w dorosłym życiu.

Pani plany na jutro, na rok i lat kilkanaście

Planów jest bardzo dużo. Na nasze szczęście teraz jest bardzo dobry moment dla instytucji kultury, ogłaszane są konkursy na remonty, wyposażenie oraz różnego rodzaju działania. Staramy się analizować wszystkie oferty, w wyniku czego piszemy wnioski i pozyskujemy środki zewnętrzne. Współpracujemy także z organizacjami pozarządowymi, którym pomagamy pisać wnioski, pozyskując środki na działania realizowane w bibliotece. Plany na najbliższe lata, to oczywiście pozyskanie środków na nowe wyposażenie, które pozytywnie wpłynie na wzrost konkurencyjności oraz podniesienie atrakcyjności oferty biblioteki. Moim marzeniem jest utworzenie Cyfrowego Archiwum Miasta Lubaczowa, którego twórcami będą sami mieszkańcy, digitalizacja (umożliwienie przeglądania zasobów w wersji elektronicznej) zbiorów regionalnych, poszerzenie oferty dla najmłodszych czytelników oraz pozyskiwanie dodatkowych środków na zakup nowości wydawniczych. Wszystkich swoich planów jednak nie chciałabym zdradzać.

W Lubaczowie ma Pani opinię osoby pracowitej, energicznej, kompetentnej. Czym Pani zasłużyła sobie na takie komplementy w tak krótkim czasie?

Miło posłuchać, że są ludzie, którzy tak o mnie mówią. Wydaje mi się, że to pytanie powinien Pan jednak skierować właśnie do nich, a nie do mnie.

Dziękuję za rozmowę i życzę spełnienia zamierzeń, tłumów w bibliotecznych pomieszczeniach, życzliwych i hojnych przełożonych.

Rozmawiał: Edward Dziadula

„Poznaj piękno Roztocza”

Pod hasłem „Poznaj piękno Roztocza” 12 lipca w Szkole Podstawowej im. Św. Brata Alberta w Narolu miała miejsce uroczysta sesja Rady Miasta i Gminy Narol.

Paweł Walkiewicz – przedstawiciel firmy DON BRANDO z Lublina, wygłosił prelekcję pt. „Promocja miejsca – a rozwój turystyki”, który przybliżył przybyłym gościom nie tylko podstawowe, teoretyczne zagadnienia z zakresu turystyki, ale także podsumował Projekt Bramy Roztocza, który powstał we współpracy dwóch gmin – Narola i Zwierzyńca. Prelegent poprzez pryzmat całego Roztocza omówił czynniki determinujące rozwój turystyki w gminie. Należy do nich walory przyrodnicze, akweny wodne, bogactwo fauny która na naszym obszarze jest bardzo ciekawa, dziedzictwo historyczne i infrastrukturę turystyczną: gastronomię, szlaki i ścieżki turystyczne, atrakcje turystyczne – wypożyczalnie rowerów, dostępność komunikacyjna, aktywność w pozyskiwaniu inwestorów turystycznych. Bezpieczeństwo - ludzie muszą się czuć bezpiecznie, odpowiednia promocja i reklama. Planując rozwój turystyki należy też pamiętać o zmianie w ostatnich latach jej trendów. I tak jest coraz większe zapotrzebowanie na aktywną turystykę a więc jazda konno, rowery, sporty, kajakerstwo.



W dalszej części prelegent omówił rolę gminy jako koordynatora rozwoju turystyki, która tworzy sprzyjający klimat dla zakładania przedsiębiorstw turystycznych i pozyskiwanie inwestorów. Gmina winna prowadzić promocje jak też inicjować współpracę partnerską rozwoju turystyki z sąsiednimi gminami i przedsiębiorcami. Liczą się również liderzy i zapaleńcy jak też aktywność w podejmowaniu działań promocyjnych oraz zapoznanie społeczności lokalnej z założeniami strategicznymi gminy i włączanie jej do realizacji.

Prelegent z satysfakcją stwierdził, że niemal wszystkie czynniki stymulujące rozwój turystyki znalazły się w strategii rozwoju gminy Narol przyjętej w 2005 r. W aktualizacji tej strategii podjęto wieloletnią współpracę z gminą Zwierzyńcem. Gmina aktywnie wspiera przedsiębiorczość. W ślad za tym zdecydowanie poprawia się infrastruktura turystyczna.

Przeprowadzona została duża kampania promocyjna gminy Narol, która swym zasięgiem objęła kilka województw: wydanie kalendarza, kilka płyt, folderów, albumu, strona internetowa, artykuły w prasie regionalnej i ogólnokrajowej.

W ślad za tym w tym roku przeprowadzono rozległe ogólnokrajowe badania znajomości Roztocza i tym samym gminy Narol. Okazało się, że znajomość Narola w tym i Roztocza jest wciąż ograniczona. Turyści mało o tej krainie wiedzą. Roztocze kojarzone jest z krainą gdzie możliwa jest ucieczka od cywilizacji. I w konsekwencji jest tu mało turystów. Rzuca się w oczy brak wiedzy o Narolu. Gdy pytano o mankamenty to wymieniano słabą komunikację, infrastrukturę i bazę gastronomiczną. Wprawdzie są ścieżki turystyczne ale jest słaba informacja o nich. Optymistyczne, że nie ma negatywnych skojarzeń o tej miejscowości.

Respondenci nie potrafili powiedzieć co tu można robić gdy nie ma pogody. Uwaga do większości gmin; brak sportów konnych, nart po prostu za mało atrakcji. Należy więc nasilić informację turystyczną. Badania wskazują, że Roztocze jest atrakcyjne, szczególnie do wypoczynku kulturalnego. Najcenniejsza jest turystyka wyselekcjonowana, masowa bowiem często wiąże się ze zniszczeniami. Warto więc – powiedział pre-

cd. na str. 4

cd. ze str. 3

„Poznaj piękno Roztocza”

legent – podjąć trud promocji aby informacja o pięknych i urokliwych walorach gminy Narol dotarła do jak najszerszych kręgów naszego społeczeństwa.

Kolejnym referentem był **dc. Dr Marek Wiśniewski**, który omówił atuty turystyczne gminy Narol. Gmina Narol jest niezwykle atrakcyjna. Wystarczy wymienić graniczną i zarazem urokliwą rzekę Tanew, liczne źródła z leczniczymi właściwościami wody, niezwykle urozmaicenie tak przyrodnicze jak i geograficzne terenu. Takich pięknych jodeł nie spotkamy nigdzie w kraju. Mamy rezerваты które pokazują piękno tego zakątka kraju. Mamy obszar Puszczy Solskiej i Południowo Roztoczański Park Krajobrazowy. Właśnie na terenie gminy Narol są najwyższe wzniesienia Roztocza sięgające 290 m. Władze gminy świadome walorów przyrodniczych gminy inwestują w infrastrukturę. Z którejkolwiek strony tu trafiamy Cieszanowa, Werchraty czy Tomaszowa widzimy wyremontowane drogi, parkingi. Przybywa dróg zajazdów ścieżek turystycznych. Wędrując po terenie gminy spotykamy liczne ścieżki turystyczne, obiekty gastronomiczne, hotele, ośrodki sportowo – rekreacyjne, instytucje kultury, które są żywym organizmem. Wzrosło też bezpieczeństwo, pojawiają się wypożyczalnie sprzętu turystycznego. Liczy się też sieć energetyczna, wodociągowa, kanalizacyjna która ma wpływ na ekologię. Również historia Narola jest niezwykle ciekawa. Zawsze było tu gorąco. Narol był pustoszone niszczone rabowany przez najazdy tatarskie kozackie ale zawsze się podnosił z ruin. To tu przebiegają granice wielu kultur. Szczególnie cenną perełką jest pałac Wszystko to stanowi zachętę do przyjazdu tutaj. W rezultacie gmina przyciąga coraz więcej turystów. W ciągu roku przybywa tutaj 1000 - 12000 turystów.

Po prelekcjach głos zabrał burmistrz Miasta i Gminy Narol – Stanisław Woś, który w swoim wystąpieniu omówił zrealizowane i będących jeszcze w trakcie realizacji inwestycje jak też projekty przedsięwzięć, które mają na celu uczynić gminę Narol jak najbardziej atrakcyjnym i ciekawym turystycznie regionem. Nie mogło zabraknąć także informacji o planach na przyszłość w rozbudowywaniu infrastruktury naszej gminy, które mają przyczynić się do poprawy jakości życia mieszkańców Ponadto, burmistrz docenił także społeczność narolską, która aktywnie angażuje się w życie Narola, starając się szerzyć i zaszczepiać w sercach już najmłodszych mieszkańców wartości kulturalne, rodzime tradycje i zwyczaje mówiąc: „Nie sposób wymienić wszystkich, którzy się angażują w życie kulturalne i społeczne w gminie, ale bezsprzecznie jest to ogromny potencjał, który przyczynia się do rozwoju gminy. Za tę działalność i taką postawę pragnę wszystkim złożyć serdeczne podziękowania.” Na koniec swojego wystąpienia, w stronę wszystkich przybyłych gości, burmistrz skierował słowa podziękowania za wsparcie, pomoc i każdy przejaw dobroci, jakie nasza gmina miała zaszczyt doświadczyć. Na zakończenie uroczystej sesji została wręczona burmistrzowi Stanisławowi Woś Podkarpacka Nagroda Samorządowa za Najpopularniejszego Burmistrza Społeczności Podkarpackiej w 2013 r.

Marian Ważny

cd. ze str. 2

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

XXVIII „Spotkanie z Kulturą”.

W słoneczne niedzielne popołudnie, na skraju sosnowego lasu odbyło się XXVIII „Spotkanie z Kulturą”. Tuż po godzinie 15.00 dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Starym Dzikowie Leszek Król oraz dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury i Oświaty w Obszy Bożena Bednarczuk powitali wszystkich widzów, zarówno z województwa podkarpackiego, jak i lubelskiego. Następnie wójt Gminy Stary Dzików Barbara Małecka oraz wójt Gminy Obsza Andrzej Placek powitali zaproszonych gości oraz wyrazili radość, że już po raz dwudziesty ósmy mieszkańcy obu miejscowości mają okazję się spotkać „na granicy” swoich gmin..

W części artystycznej wystąpili soliści i zespoły: chór seniorów „Biała czeremcha” ze Starego Dzikowa, Leokadia Mucha z Zamchu, zespół śpiewaczy „Obszanki” z Obszy, Aniela Mrówka wraz z zespołem „Stokrotki”, zespół śpiewaczy „Wolanki”, Gminna Grupa Taneczna ze Starego Dzikowa, Młodzieżowa Grupa Wokalna z Obszy, Jessica Wrębiak, Orkiestra Dęta z Obszy i Kapela Tarnogrodzka. Następnie wystąpił Zespół Estradowy Pieśni Białoruskiej „Kalinka”, a także gwiazda wieczoru zespół „Happy End”, który porwał widownię w wir tańca, a także swoimi pięknymi piosenkami wprowadził w piękny nastrój.

www.starydzikow.pl

Horyniec Zdrój – drogi dojazdowe - część II.

Pan mgr inż. Krzysztof Szpyt v-starosta, Starostwa Powiatowego w Lubaczowie, nadesłał odpowiedź dn. 2013.05.23 - na mój list z 9 kwietnia br.

Starostwo Powiatowe
w Lubaczowie
ul. Jasna 1
37-600 Lubaczów
ABR.033.5.6.2013

Lubaczów, dnia 21.05.2013 r.

Pan
Jan Zuchowski
ul. Warszawska 3
37-610 Narol

W odpowiedzi na Pana pismo dotyczące stanu i oznakowania dróg na terenie powiatu lubaczowskiego, a szczególnie gminy Horyniec-Zdrój z dnia 9 kwietnia 2013 r. oraz problemów komunikacyjnych związanych z dostępnością miejscowości uzdrowskiej Horyniec-Zdrój dla osób przyjeżdżających uprzejmie informuję, że dostępność tej miejscowości dla osób korzystających z usług uzdrowskich jest ciągle poprawiana. Podróżni jadący od strony Bełżca (z kierunku: Lublin i Warszawa) dojeżdżający do Narola mogą skorzystać z drogi powiatowej nr 1644R Narol – Werchrata, a następnie z drogi wojewódzkiej nr 867 Sieniawa – Hrebennie, natomiast podróżni dojeżdżający do Cieszanowa (z kierunku: Lublin, Stalowa Wola i Warszawa) mogą skorzystać z w całości przebudowanego ciągu dróg powiatowych Cieszanów – Nowe Brusno – Horyniec-Zdrój, gdzie bezpośrednio przy wjeździe do miejscowości znajdują się dwa uzdrowskie, w tym jedno opisane w cytowanym przez Pana artykule. Problem przebudowy drogi powiatowej nr 1645R Płazów – Podemsczyzna łączącej drogę wojewódzką nr 865 Jarosław – Bełżec z drogą wojewódzką nr 867 Sieniawa – Hrebennie oraz ciągiem dróg powiatowych Cieszanów – Nowe Brusno – Horyniec Zdrój, nie został rozwiązany ze względu na brak możliwości uzyskania dofinansowania zewnętrznego, nie mniej jednak wszystkie pozostałe drogi powiatowe prowadzące bezpośrednio lub pośrednio do miejscowości uzdrowskiej zostały przebudowane. Pragnę też podkreślić, że wszystkie drogi zgłaszane do dofinansowania w ramach jakiegokolwiek programu są uprzednio konsultowane z Burmistrzami i Wójtami zainteresowanych gmin z terenu powiatu w zakresie rzeczowym jak i finansowym i jeżeli pojawi się możliwość uzyskania dofinansowania to również i ta droga zostanie przebudowana. Ponadto informuję, że oznakowanie dróg powiatowych zostanie poddane szczegółowej analizie podczas okresowego przeglądu oznakowania dróg powiatowych pod kątem jego czytelności i zgodności z obowiązującymi przepisami, a ewentualne nieprawidłowości zostaną usunięte.

Natomiast droga do Budomierza jak i samo przejście graniczne nie leży w gestii Powiatu lecz Wojewody Podkarpackiego również odcinek drogi wojewódzkiej nr 867 Sieniawa – Hrebennie z Werchraty do Hrebennego

Wicestarosta
mgr inż. Krzysztof Szpyt

Mój komentarz:

Dziękuję bardzo za odpowiedź. Każdego mieszkańca powiatu cieszy, że dostępność do Horyńca Zdroju jest cyt. „ciągle poprawiana”. To fakt, że dla Kuracjuszy z kierunku: Stalowa Wola... jest już go-towy ciąg dróg powiatowych: Cieszanów-Nowe Brusno-Horyniec. Tylko jadąc do Cieszanowa ja nigdy nie widziałem w Lublińcu (gdzie rozwidlają się drogi wojewódzkie do Cieszanowa i Żukowa) potwierdzenia, że właśnie ta nr.853 przez Cieszanów prowadzi do Horyńca droga nr.854 do Żukowa /Kowalówki - to nie. Czy to są tak duże dodatkowe koszty by na tablicy drogowej napisać taką informację o Horyńcu Zdroju?

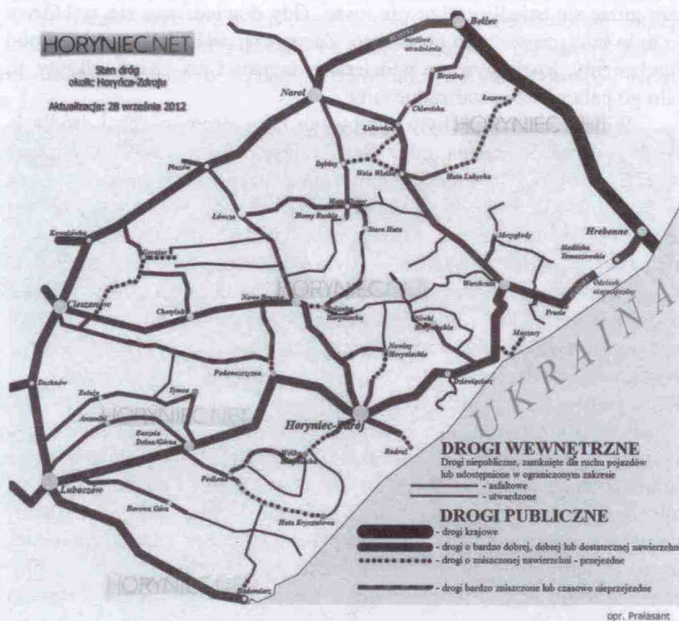
Ale szczęśliwie dojeżdżamy do Cieszanowa! Pytanie - czy tam jest oznakowanie, że trzeba skręcić w lewo, a po 50 metrach w prawo by jechać do Horyńca? Ja takich znaków nigdy tam nie widziałem! Czy na dopisanie nazwy Horyniec Zdrój – też trzeba dotacji europejskich?

Być może droga powiatowa nr 1645R Płazów-Podemsczyzna tak się nazywa, ale mnie chodzi tylko o odcinek: **Lówcza - Brusno**, nie więcej. Raptem 5,5km ale od ok. 1975 roku – **nie remontowana!** Jak łatwo obliczyć przez 38 lat – cyt. „brak możliwości uzyskania dofinansowania zewnętrznego”- stoi na przeszkodzie, otwarcia najkrótszego połączenia Horyńca Zdroju dla Kuracjuszy jadących z kierunku Warszawy, Lublina, Zamościa czy Tomaszowa Lub. Droga z Płazowa do Lówczy a dokładnie na jej skraj zwany Wola jest gotowa i używana od wielu lat nieprzerwanie, natomiast w Bruśnie po skręcie w lewo, dalej mamy nowy piękny asfalt do samego Horyńca Zdroju przez Świdnicę.

Pragnę podkreślić - mnie chodzi o **gradację ważności** dróg. Moim zdaniem, Horyniec w powiecie jest najważniejszy, gdy tymczasem okazuje

Horyniec Zdrój – drogi dojazdowe - część II.

się, że ważniejsze są Sople(!?), których prawie nikt w Polsce nie zna, ale do nich prowadzi nawierzchnia jak na autostradzie, a do Horyńca – motor cross! Jest to przypadek, czy celowa „gospodarka centralnie planowana”? Ja myślę, że Czytelnicy=Wyborcy oceniają taką troskę o rozwój powiatu właściwie w przyszłym roku... Poniższa mapka uwidacznia to wyraźnie.



Oznakowanie dróg – ma być czytelne dla **przyjezdnych** bo miejscowi i tak dobrze wiedzą jak jechać.

Każdy znak informujący o skręcie, powinien być minimum 2 raz powtórzony, bo mógł go zasłonić jadący TIR, gałęzie krzaków lub drzew co wszyscy obserwujemy nie tylko w naszym powiecie. Gdyby nasi wspólni drogowcy kiedykolwiek pojechali do Niemiec, zobaczyli by na własne oczy, że drogowe znaki informujące, powtarzane są nawet 3 razy, co przekłada się na wielokrotnie mniejszą ilość wypadków drogowych - w tym śmiertelnych.

Odpowiedź Pana Starosty – przeczy sugestiom p. Stanisława Smolara z Lublina (Kresowiak 4[197]) cyt. „*że nie reagują kompetentne władze*”. Mnie cieszy, że odpowiedź nadeszła, gdyby poparcie było jeszcze i z innych miast Polski, na pewno drogi do Horyńca Zdroju byłyby lepsze i dobrze oznakowane. O drodze z Hrebennego do Horyńca – napiszę w następnym Kresowiaku.

Listy – z prawdziwą radością stwierdzam zwiększoną ilość „listów do Redakcji” – świadczą o tym, że Kresowiak żyje, jest czytany a sprawy w nim poruszane są ważne dla Społeczeństwa.

Jan Zuchowski

Rozmowy o przeszłości – Świdnica

Śmiało można powiedzieć, że nawet mieszkańcy Horyńca nie znają Świdnicy. Tym bardziej nikt nic nie wie o niej spoza tego regionu, bowiem praktycznie w żadnym przewodniku nie ma nic o tej wiosce. Po rozmowach z Panem Bronisławem Szuprem, postanowiłem w oparciu o jego wspomnienia, napisać artykuł na temat „materialnych świadków historii”. Dodatkowo wydobyć na światło dzienne trochę szczegółów z życia codziennego tej wioski.

Materialne ślady historii. Tuż po wojnie, mieszkańcy Świdnicy postanowili wybudować kapliczkę, w intencji ocalenia od wojennej zawieruchy. Widnieje na niej napis: Królowo Korony Polski módl się za nami. Bardzo ciekawe są okoliczności powstania tej kapliczki. Ponieważ nie było budulca, postanowiono go pozyskać z ruin Horynieckich willi. Północna strona Horyńca, gdzie obecnie mamy dzielnicę uzdrowiskową, nazywana była Niwą. Tutaj stały dwie wille, jedna pod lasem, nazywana Białą, ze względu na ściany zbudowane z białej cegły. Druga, stała w okolicy sanatorium CRR KRUS. Była ona mniejsza od tej pod lasem i zbudowana z czerwonej cegły, stąd nazywana potocznie Czerwoną Willą. Ponieważ były to wille żydowskie, po wojnie nie miały właścicieli i miejscowi zaczęli je po nocach rozbierać. Z tego rumowiska pozyskano cegłę na kapliczkę w Świdnicy.

Wystawiona kapliczka stoi do dziś i odprawiano przy niej majówki po 1947 roku. Prezentuje ona typ kapliczki murowanej z wnęką.

Wiąże się z nią ciekawa opowieść. Przed majówką, pod koniec lat pięćdziesiątych, ludzie maili kapliczkę, sadzili kwiatki, przystrajali. Jedna z miejscowych kobiet, postanowiła oddać swój welon i przybrała nim figurę Maryi, która stała we wnęcie. Niedługo po tym, nastąpiła burza i akurat strzelił piorun w kapliczkę. Miejscowi po burzy zobaczyli dość dziwny widok. Podwinięty blaszany daszek po piorunie, lekkie ślady osmalenia i brak welonu, który spalił się po uderzeniu. Figurka i kapliczka przetrwała bez szwanku. Uznano to za szczególny znak.

Wcześniej, kilkanaście metrów od drogi, stoi kamienny krzyż, przy nim odprawiano czerwcowkę. Nie w każdej wiosce odprawiana była czerwcowka, bardziej skupiano się na majówkach. Dla tej wioski, czerwcowki były znakiem rozpoznawczym. Prawdopodobnie w tym miejscu kiedyś pochowano 14 ludzi. Być może z okresu pierwszej wojny światowej, albo wcześniej. Sam krzyż nie jest zbyt duży. Usytuowany kilkanaście metrów od drogi, często jest niezauważany. Spowodowane jest to tym, że dawniej droga prowadziła właśnie za tymi zabudowaniami i krzyż oraz kapliczka stała przy drodze. Dziś, droga została wyprostowana, stąd krzyż powoli traci na znaczeniu i zanika w zaroślach.

Także naprzeciw tartaku stał kamienny krzyż. Niestety został rozbity i na jego miejscu postawiono krzyż metalowy. Napisy miał po Ukrainku, był niski i masywny. W okolicy tego krzyża, po wojnie, miało

cd. na str. 6

cd. ze str. 5

Rozmowy o przeszłości – Świdnica

miejsce dość drastyczne wydarzenie. Gdy Ukraińców już wywieźli, po lasach ukrywali się pojedynczy banderowcy. Gdy już nie było Ukraińców, cierpieli głód i niemal polowano na nich. Jeden z takich już poobdzieranych banderowców, szedł drogą, obok tego krzyża i tam go zastrzelili. Za jakiś czas, być może w akcie odwetu, niewiadomy sprawca zaczął strzelać do Świdniczan. Trafił dwóch, jeden umarł, drugiego miejscowy felczer uratował. W miejscu gdzie trafiono ludzi i krew wsiąkała w ziemię, miała potem rosnąć bujniejsza trawa.

Chyba najciekawszym miejscem, z którym związane są miejscowe opowieści, jest okolica między Świdnicą a Puchaczami, gdzie stoi kamienny krzyż. Parę lat temu „ziemia chciała go zjeść”, ale Pan Leon Ważny, z ekipą GERP, orestaurowali ten dość niezwykły krzyż. Miejscowi mówią, że w okolicy tego krzyża zawsze straszło. Ludzie widywali tam jakieś luny, iskierki, a samo miejsce napawało lękiem. Z miejscem tym, wiąże się historia nieszczęśliwej miłości. Tuż przed drugą wojną, przy tym krzyżu spotkała się dziewczyna z chłopakiem, nie mogli się pobrać, bo miał on być za biedny i nie dopuszczano do tego małżeństwa. Dziewczyna była w ciąży, ale on o tym nie wiedział. Wtedy podczas tego spotkania chłopak postanowił zabić swoją ukochaną. Od tego czasu w tym miejscu miało straszyc i może straszy do dziś...

Niematerialne ślady

Te krzyże i kapliczka, to dziś jedyne obiekty, które są świadkami historii tej małej społeczności. Gdy spojrzymy na tę wioskę z boku, wydaje się ona anonimowa. Tymczasem dla jej mieszkańców, każdy kawałek wioski nosił jakąś nazwę. Takie miejsca nosiły nazwy albo od gospodarzy, którzy tam mieszkali, na przykład Romanówka, albo bardziej orientacyjnie: Koniec (okolica przystanku), Druga Strona (okolica przed tartakiem), Górka, Pod Lasem (mieszkał tam kowal, obecnie agroturystykę mają tam państwo Wiśniewscy), Mazury, Kruszyna. Ciekawym miejscem jest okolica, gdzie rośnie okazały dąb, który jest zabytkiem przyrody. To miejsce zamieszkiwał „bogacz”. Tak na wioskach nazywano ludzi, którzy mieli najwięcej pola. Miał on głęboką studnię murowaną z kamienia, co było dużą rzadkością, gdyż trudno taką zrobić. Dawno, każdy miał studnię, większość miała na kołowrót, ale było kilku gospodarzy, którzy mieli na żurawia. Domy ludzie mieli z drewna, kryte strzechą, a płoty z patyków plecionych. Ten krótki opis, daje nam obraz przedwojennej i powojennej Świdnicy.

To jak wyglądało wnętrze chaty, zależało od zamożności gospodarza. Na przykładzie jednego z domostw. W środku było boisko, czyli posadzka z gliny duży piec i pod spodem była krupka, czyli mała piwniczka, która mieściła cztery worki ziemniaków. Na piecu mogło spać kilka osób, obok był tak zwany przypiecek, stała tam ławka. W zależności od zamożności rodziny, był też bambetel, czyli uniwersalny mebel, który w nocy służył za łóżko, a w dzień można było na nim siedzieć. Mógł być prosty, albo zdobiony. Podłoga była zrobiona z gliny wymieszanej z sieczką, natomiast piec, który był murowany z kamienia, był tynkowany gliną wymieszaną z plewami. Komin był duży, że można było w nim wędzić. Chałupa zazwyczaj składała się z części mieszkalnej, sieni, gdzie trzymano zbroje, czy przebywały nawet kury i z sieni od razu wchodziło się do stajni. Tego typu domy charakteryzowały się tym, że z mieszkania wychodziło się przez sień, a także krowy ze stajni przez nią wychodziły. Do dziś taki dom przetrwał na Świdnicy! Tylko zamiast strzechy, ma dachówkę.

Wnętrze chaty malowano wapnem. Do malowania służyła prosianka, czyli robiony z prosa pędzel wiązany sznurkiem, pleciony na przykład

z lnu. Można sobie teraz wyobrazić zapach, jaki panował w takim domu. Mieszanka wapna, suchej gliny wymieszanej z plewami, słomy z dachu i palonego codziennie drewna. Rozchodziły się zapachy świeżego mleka, pieczonego chleba, wędzonej kiełbasy...

Jedną z ciekawych wiejskich akcji, była na przykład walka z tchórzem. Jak zadomowił się w jakiejś wiosce, to dusił kury, czy też wypijał jajka. Wtedy szukano gospodarstwa, gdzie kury nie były duszone. Bo tchórz tam gdzie się osiedli, to kur nie rusza. Gdy dowiedziano się, w którym to było miejscu, zaczęto go szukać. Zazwyczaj wchodził on gdzieś pod fundamenty. Rozkopywano podejrzaną miejscą i jak został odkryty, to bito go pałami, aż został załuczony.

Wioski zazwyczaj były sytuowane przy strumieniach i źródłach. Woda była bardzo cenna, gdyż służyła miejscowym do wielu ważnych prac. Szczególnie do prania, garbowania skór, moczenia lnu czy konopi. W lecie robiono zastawki na strumieniach i kapano się w nich. Robiono też stawy do hodowli ryb. Szczególnie dzieci i starsi ludzie zajmowali się pasieniem krów. Ich zadaniem było pilnowanie krowy, by nie poszła w szkodę i prowadzenie jej do odpowiednich miejsc na popas. Właśnie podczas pasienia krów dzieci słuchały opowieści starszych ludzi o wojnie, o niezwykłych wydarzeniach, czy też o takich zwykłych obyczajowych, które miały zabić czas.

Rzeczywistość, która nie wróci

My, dziś nie mamy prawie żadnej możliwości, poznać starszych ludzi i posłuchać ich opowieści o lokalnej przeszłości i wydarzeniach. Przez to nie poznajemy losów miejscowych mieszkańców i coraz bardziej się alienujemy. Zamykamy się w naszych ciepłych domkach, gdzie mamy wszystko, czego potrzeba nam do przeżycia. Jeżeli czegoś zabraknie, to nie idziemy już do sąsiada, tylko do sklepu. Warto uzmysłowić sobie przez to atmosferę w naszym domu. Kiedyś tworzyły ją takie zapachy jak rozgrzana glina z pieca i zapach świeżego chleba. Dziś chleb nie ma zapachu! Zamiast gliny z podłogi, z pieca i wapna ze ścian, pomieszaną z drewnem, mamy chemiczną farbę, meble ze sklejką śmierdzącą klejem i zapach przegrzanych elektronicznych urządzeń. Ktoś, kto mówi, że kiedyś było lepiej, że ludzie byli inni, ma rację, bowiem żyli w innej atmosferze. Kreowała ją błotnista droga, na której doznać wypadku można było wtedy, gdy się samemu spadło z wozu pod koło. Kreował ją też smak wody ze studni i owoców z lasu, pachnących jabłek, oraz chleb ze smalcem. Komputer zastępowały spotkania towarzyskie i rozmowy z sąsiadami, zaczynające się od słów pozdrowienia „Szczęść Boże”. Religijność była chwilą odpoczynku od codzienności, chwilą zastanowienia się nad sobą. Nabożeństwa natomiast, czymś w rodzaju zaklęć i pozytywnego myślenia, odganiającego tak wszechobecną dziś depresję i negatywne myślenie. Pokładanie nadziei w sile wyższej i odnajdywanie w przyrodzie znaków, że jest i czuwa, choćby uderzając piorunem w kapliczkę, nadaje życiu sens. Natomiast atmosfera starego domu, dzikiej przyrody wokół, naturalny rytm czasu, nadaje całkowicie inny smak naszemu życiu. Ile tego mamy w swoim otoczeniu dzisiaj?

Dziękuję za godziny rozmów Panu Bronisławowi Szuprowi. Dzięki takim rozmowom, możemy dokładniej poznać historię anonimowych okolic ziemi horynieckiej. Choć każdy może inaczej pamiętać niektóre wydarzenia, to każda relacja jest cenna.

Grzegorz Ciećka

Listy

W Lubaczowie ulubionym zajęciem mojego sąsiada i jego żony jest koszenie trawy na obszernym podwórzu. Nabyli spalinową kosiarkę i niemal codziennie słyszę jej huk. Koszą na zmianę, a nawet na tym tle jak słyszę dochodzi między nimi do małych nieporozumień. Niepotrzebnie żona mi się „zapchała” do koszenia – mówi sąsiad z irytacją w głosie. Ona jednak jak widzę lubi to zajęcie i nawet wczesnym rankiem zabiera się za koszenie. W rezultacie trawa na ich podwórzu, mimo skrapiania i dreszczów, nie ma szansy odrosnąć bo ciągle ją piłują. Z dumą podkreślają, że dbają o estetykę podwórza.

Ostatecznie nie miałbym zastrzeżeń do ciągłego golenia podwórza gdyby nie fakt, że parkan niegdyś założony przez jego ojca zżera rdza. A dach domu nakryty blachą już od dawna wymaga pomalowania. Dla nich jed-

nak najważniejsze jest koszenie i zajęcie to staje się ich pasją. Ciśnie mi się tutaj szersza refleksja. Podobne przykłady do opisanego zauważam i u innych znajomych. Oto do mojego brata w Oleszycach przyjechali krewni jego żony. Opowiada mi, że ulubionym zajęciem wczasowiczów jest również koszenie. – Nie mogę ich odpędzić od tego zajęcia – mówi. To prawda podróżując bardzo często widzimy wygolone podwórza. I coraz częściej wśród koszących można zauważyć również kobiety. Po prostu to zajęcie traktowane jest jako relaks, przyjemność. Satysfakcjonujące jest również to, że efekty pracy są na poczekaniu widoczne. Trener Justyny Kowalczyk Aleksander Wierietielny w mediach wyznał, że koszenie trawy wpływa na niego kojąco.

Zbigniew A., Lubaczów

OLESZYCE VIII Wojewódzka Wystawa Koni Zimnokrwistych

Ranga tej imprezy rośnie. Rozpoczynała się pod honorowym patronatem Starosty Lubaczowskiego, potem - Marszałka Województwa Podkarpackiego, a w tym roku Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Coraz więcej na niej koni i publiczności. W tym roku trwała dwa dni, 13 - 14 lipca br. Odbывa się na stadionie sportowym w Oleszycach. Nosi nazwę „Wojewódzka Wystawa Koni Zimnokrwistych”. Organizatorem ósmej już edycji był Burmistrz Miasta i Gminy Oleszyce, Okręgowy Związek Hodowców Koni w Rzeszowie i Powiatowe Koło Hodowców Koni w Lubaczowie.



Zimno i ciągłe opady deszczu odstraszyły wielu z oglądania koni w sobotnie popołudnie. A można było obejrzeć aż 27 klaczy startujących w konkursie miss końskich piękności. Niektóre pokazały się ze swoimi żrebakami. Ich oceny dokonali sędziowie w składzie: dr Jacek Kozik - dyrektor Lubelskiego Związku Hodowców Koni, dr Jadwiga Topczewska - pracownik naukowy z Uniwersytetu Rzeszowskiego, Marek Gibała - dyrektor Okręgowego Związku Hodowców Koni w Rzeszowie, Jan Płocica - główny specjalista OZHK w Rzeszowie. 9 klaczy jednorocznych i tyle samo dwuletnich paradowało wraz z ich właścicielami po płycie stadionu, rywalizując o tytuł czempionki. Sędziowie oceniali 5 elementów: typ, pokrój, stęp, kłus, ogólne wrażenie (przygotowanie i prezentacja) każdej z klaczy. Po każdym z tych elementów podnosili tabliczki ze swoimi punktami w skali od 1 do 10. Komputer wyliczał wynik średni. W ten sposób wyłoniono 6 klaczy do niedzielnej rywalizacji finałowej. Podobnie działo się przy ocenie 9. klaczy starszych (powyżej dwóch lat). Przerwy pomiędzy poszczególnymi koncertami umilała kapela ludowa „Żarowanie” z Żarówki k. Radomyśla Wielkiego.

Wieczorem odbyło się spotkanie hodowców. W niedzielę była nieco lepsza pogoda. Impreza rozpoczęła się przywiezieniem bryczką zaprzęganą w najpiękniejsze klacze p. Andrzeja Pelca z domu burmistrza Oleszyc Andrzeja Gryniwicza. Potem na płytę stadionu właściciele wyprowadzili 6 ogierów. Franciszek Jabłoński z Cewkowa „Bolix”-a, Stanisław Lenart z Brzyskiej Woli „Parysa”, Mieczysław Bielanin z Łapajówki „Afganistana”, Andrzej Pelc z Czarnej Łańcuckiej aż 3 ogiery - „Dragona”, „Ilena” i „Royala”. Komisja przystąpiła do ich oceny w stepie i kłusie oraz do oceny typu, pokroju, wyglądu ogólnego (kondycji, prezentacji, pielęgnacji konia). I znów w ruch poszły tabliczki z punktami, a komputer to wszystko uśrednił. Najwyżej oceniony został „Dragon”, otrzymując od sędziów 45,08 punktów na 50 p. możliwych do zdobycia. Zapisy regulaminowe wykluczyły go z rozgrywki o czempionat, gdyż ma nie polskie pochodzenie, a niemieckie. Do finałowej rozgrywki komisja zakwalifikowała: „Parysa” - 43,46 p., „Afganistana” - 44,21 p., „Royala” - 42,08 p. Po kolejnej wspólnej ocenie tych trzech ogierów wydano werdykt. O jego wyniku ostatecznie zdecydował ruch konia. Czempionem tej wystawy został gniady ogier „Parys”, urodzony 10 kwietnia 2011 roku, którego hodowcą był Bogumił Sawczuk z Bielska Podlaskiego, a właścicielem jest Stanisław Lenart z Brzyskiej Woli. Wicczempionem został siwy ogier „Royal”, którego hodowcą i właścicielem jest Andrzej Pelc z Czarnej. Po wręczeniu pucharów i nagród dla właścicieli tych ogierów, na

płycie stadionu wyprowadzono 6 klaczy jedno- i dwuletnie, wybrane przez komisję sędziowską w sobotnie popołudnie. Sędziowie po ich prezentacji zdecydowali, że czempionką została gniada dwuletnia klacz „Wapacha” Andrzeja Pelca z Czarnej. Uzyskała w swojej klasie 44,13 pkt. Wicczempionką została jednoroczna kasztanowata maści klacz „Rumba” Mieczysława Bielanina z Łapajówki (gm. Zarzecze), a III miejsce zajęła „Begonia - Ksz” Karola Szotta z Łaz Dębowieckich.

W grupie klaczy starszych sędziowie najwyżej ocenili klacz „Romance 66” Andrzeja Pelca dając jej 43,92 pkt. Pochodzenie francuskie wyeliminowała jej z rozgrywki o zwycięstwo. Czempionką została klacz „Emka” Jana Rumaka z Widelki. Jego druga klacz „Abwera” została wicczempionką. I znów rozdano puchary i nagrody. - Była to impreza dobrze zorganizowana i przygotowana, mimo tych trudnych warunków atmosferycznych. Cieszy ogromny wkład właścicieli koni w przygotowaniu ich do wystawy. Były bardzo dobrze wypielęgnowane, przygotowane do ładnego poruszania się. My organizujemy w Lubelskim podobną imprezę 11 sierpnia o charakterze otwartym, gdyż startują w niej konie, nie tylko z naszego województwa, ale i z Podlasia. - powiedział dr Jacek Kozik z Lublina.

- Mam dużą hodowlę koni. Dobrych koni. To moje hobby. Dobry materiał hodowlany sprowadzam też z zagranicy. Klacz, która uzyskała najwyższą punktację kupiłem we Francji za cztery tysiące euro. A więc drogie hobby. U mnie zamawiają hodowcy koni nawet żrebiątka, które jeszcze się nie urodziły. Na wystawę do Oleszyc przywiozłem 8 koni. Decyzja sędziów trochę boli moje serce. Za to, że rozszerzam hodowlę o lepszy materiał z zagranicy, tu zostałem zganiony, zanegowany. Skoro wystawiam lepszą klacz, to niech ktoś wystawi jeszcze lepszą. To korzyść dla kraju. Klacze te czy ogiery zostały zarejestrowane w Polsce, ich właściciel jest Polakiem. Urodzone z nich żrebięta będą już miały rodowód polski. Zapis



Na zdjęciu wyróżnione konie, ich właściciele i członkowie komisji sędziowskiej oraz organizatorzy imprezy.

regulaminowy „polski ogier” czy polska klacz zimnokrwista” rozumiem, że jest w Polsce, w ręku polskiego właściciela. A zresztą jesteśmy w Unii Europejskiej. - tą gorzką refleksją dzieli się hodowca Andrzej Pelc. Oleszycką imprezę jednak wspiera. Wykonał w tym roku w tym mieście boksy dla kom. Sprowadził kapelę na tę imprezę. - Tu wszystko robi się z sercem dla tej imprezy. Ja ją wspieram swoim sercem. - dodał.

Nie szczędził pochwał prezes Okręgowego Związku Hodowców Koni w Rzeszowie dr inż. Władysław Brejta: -Mnie cieszy każda impreza z końmi na Podkarpaciu. By jakkolwiek impreza mogła zaistnieć potrzebni są ludzie, którym chce się robić. W Oleszycach tacy są z burmistrzem Andrzejem Gryniwiczem na czele. Zarząd Związku Hodowców Koni bez wsparcia samorządu nie zrobiłby takiej imprezy. Ta z roku na rok się rozrasta. Mam nadzieję, że stanie się międzywojewódzką, zaczynając tu przyjeżdżać konie z woj. lubelskiego czy małopolskiego. A jest to potrzebne.

Adam Łazar

Refleksje po uroczystościach 100-lecia LO w Lubaczowie

Minęły już dwa miesiące od wielkiej jubileuszowej uroczystości. Emocje są jeszcze żywe, ciągle formułowane są oceny przygotowań i przebiegu tego święta. Zbierając opinie uczestników, nie spotkałem się z negatywnymi zdaniami. Wszyscy byli zachwyceni, wręcz wszystkim ust spływały: *czekolada i miód*. Było za co służyć organizatorom, szczególnie za ogrom pracy, za doskonale pomysły uświetniające to wydarzenie. Dopisali zaproszeni Goście. Mówili kwiecieście, do *rymu i do sensu* (pisał o tym p. M. Ważny), mimo tego, że jeden z nich pomylił Lublin z Lubaczowem, a drugi zrobił uczestnikom długi akademicki wykład na różne tematy. Wśród kilku tysięcy żyjących absolwentów Liceum Ogólnokształcącego na uroczystość przyszło lub przyjechało blisko 700 osób. To aż tyle i tylko tyle. Dlaczego tak mało? Do kościoła i do szkoły wstęp był wolny! Szczególnie uczestników dziwiła nieobecność absolwentów z powiatu lubaczowskiego a szczególnie z samego Lubaczowa. Od lat istnieje wśród nich taka opinia: *Szkolę widzę prawie codziennie, chodzę na wywiadówki do dzieci, znam nauczycieli*. Przyjadą koleżanki i koledzy z tytułami a ja czym się będę chwalił (a), w dodatku nie mam się w co ubrać, a co najważniejsze nie chce mi się nigdzie iść, wolę odpocząć na dławce. Wykrety można mnożyć. Będę niegrzeczny, ale tak mówią ludzie z kompleksami, leniwi, gnuśni lub zarozumiali. Natomiast chylę czoła przed tymi, którzy są chorzy lub opiekują się chorymi, mieli w tym czasie imprezy rodzinne, jak też przed tymi, którzy z wielu względów, mile nie wspominają szkoły. Inna bardzo liczna grupa nieobecnych to ludzie młodzi lub bardzo młodzi. Ich można częściowo usprawiedliwić. Począwszy od spraw rodzinnych, a skończywszy na statusie materialnym. Tuż po wojnie tzw. mała matura była wyróżnieniem, potem świadectwo dojrzałości było gwarantem zatrudnienia lub *pójścia w świat*. Dzisiaj dyplom magisterski a nawet dwa lub trzy nie zapewniają pracy, realizacji planów i marzeń. Inna sprawa; namnożyło się wyższych uczelni, które kształcą bezrobotnych i chcąc utrzymać w swojej uczelni zatrudnienie kadry, obniżają wymagania.

Przejdę teraz do wypowiedzi uczestników Zjazdu. **Józef Waniurski** prof. Katedry Matematyki Stosowanej na Politechnice Lubelskiej, który rozpoczął naukę w LO w Lubaczowie w 1956 r. wyrażał uznanie dla tych dyrektorów, którzy włożyli ogrom pracy w rozbudowę i nowoczesne wyposażenie budynków dydaktycznych i obiektów sportowych. Bardzo chwalił prof. Józefa Złonkiewicza, który zapewnił mu odpowiedni zasób wiedzy matematycznej, co pozwoliło mu bez trudu uzyskać indeks wyższej uczelni. Mój rozmówca podkreślał rolę p. Ireny Romańskiej (polonistki), która zmusiła go i wielu innych do systematycznej i samodzielnej nauki. Profesor J. Waniurski zdradził mi pewien sekret, do tej pory nikomu tego nie mówił. Otóż Mieczysław Ciemięga nauczyciel chemii, z-ca dyr. później dyrektor rozpoczął pracę w 1953 roku po ukończeniu trzyletnich studiów. Z biegiem upływu lat wymagano studiów magisterskich. Ukończył je w Lublinie, a jego promotorem był dawny uczeń - J. Waniurski. Mówi, że był niepokieszony, że nie mógł nic pomóc swemu mistrzowi, bo ten zaliczał egzaminy bez kłopotów, a pracę magisterską obronił *śpiewając*. Miejscowy lekarz - **Piotr Szklanny** powiedział, że tej szkole zawdzięcza solidne wykształcenie klasyczne jest też pełen uznania dla p. Aliny Ciemięgowej, która była bardzo wymagająca. Podkreślał bardzo wysoki poziom nauczania. On sam chociaż uczęszczał do klasy o profilu matematyczno-fizycznym, został przyjęty na wydział lekarski przy pierwszym podejściu. **Zdzisław Daraż** absolwent z 1951 roku, długoletni piłkarz lubaczowskiej Pogoni (12 lat), nauczyciel historii na pytanie: Co zawdzięcza lubaczowskiemu Liceum, bez wahania odpowiada: myślenie i samodzielność, które bardzo przydały mu się na studiach. Następnie dodaje, że tutaj poznał dobrych i złych nauczycieli. Ci ostatni nie byli kompetentni, nie doksztalcali się, nie przygotowywali się do lekcji. Trudno się dziwić, że ten późniejszy komendant Hufca ZHP w Lubaczowie, a następnie Komendant Chorągwi Rzeszowskiej podkreśla ogromną rolę harcerstwa w jego życiu. Z nutą filozoficzną stwierdził,

że nie można mieć jednej doktryny życiowej, życie weryfikuje i zmienia człowieka. Rozmawiałem też z o. **Januszem Urbanem** z Wólki Horynieckiej -redemptorystą. Ten z kolei stwierdził, że szkoła i internat dały mu odwagę pójścia w szeroki świat. Absolwentka naszego Liceum **Janina Mazur - Sajkiewicz**- emerytowany adiunkt Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie zmodyfikowała moje pytanie i opowiedziała co zapamiętała z tamtych lat (1953-57). Ze względu na bardzo szczegółowe i trafne informacje o szkole z perspektywy blisko 60 lat przytoczę tę wypowiedź z bardzo małymi skrótami:

Najpierw uczucia: ciekawość i zainteresowanie nową, nieznaną szkołą, w oddaleniu od domu, oraz obawy, czy poddam i potrafię odnaleźć się w innym niż dotąd środowisku. Potem, nowe doświadczenia, pierwsze sukcesy i porażki (bardzo boleśnie przeżywane), koleżanki i koledzy, pierwsze zauroczenia i miłości i przyjaźnie (które niekiedy przetrwały do dziś). To było dojrzewanie, nie tylko fizyczne, ale i intelektualne (nigdy w życiu nie przeczytałam tylu książek, co w czasach licealnych, a ułatwiał to usytuowanie biblioteki miejskiej w budynku kina, obok szkoły). To także dojrzewanie społeczne, dokonujące się m.in. przez udział w pracach samorządu uczniowskiego, ale też poprzez budowanie więzów koleżeńskich w zespole i zmaganie się z niedogodnościami, w trudnych warunkach życia w internacie. Szkoła w mojej pamięci to także grono pedagogiczne: (dyr. Włodzimierz Czarnecki, prof. prof. Elżbieta Lejówna, Tadeusz Kuczkiewicz, Jan Gradowski, Kazimiera Kaczor, Helena Wennyk), ale także tych, którzy w czasie mojego pobytu w Liceum, przyszli dopiero po studiach, tu rozpoczynając swoją drogę nauczycielską (prof. prof. Katarzyna Skowrońska, Janina Jamrozik, Augustyn Maciąg, Mieczysław Ciemięga, Jerzy Wacek). Trzon zespołu nauczycielskiego uczącego w moich klasach (chodziłam do kl. „c” później do „b” stanowili wszakże nauczyciele nazwijmy umownie, w wieku średnim, m.in. prof. prof. Michał Urgalski (wszyscy przyznają, że nauczył nas rzetelnie j. rosyjskiego) Antonina Bartłomowicz, Maria i Józef Złonkiewiczowie, Helena Wennyk, Wanda Maciejczyk, Stanisława Góra, Stanisław i Bronisława Przywarowie, Stanisław Gaciary. Myślę, że najlepszym podsumowaniem Ich pracy może być to, że z klas mojego rocznika wiele osób dostało się studia wyższe na różnych uczelniach (...) i choćby za to należą Im słowa najwyższego szacunku i uznania.

Szkoła, to wszakże nie tylko przedmiotowe przyswajanie wiedzy, to także koła zainteresowań, w moim przypadku recytatorskie, teatralne, taneczne i związane z nimi aktywności (pamiętam, jak prof. Kuczkiewicz uczył nas tańczyć kadryla i bardzo się denerwował, naszą opornością w tej materii) To też potańcówki w internacie i bale w budynku szkolnym, a wśród nich komers, na którym żegnaliśmy szkołę walcem w promieniach zachodzącego słońca. Szkoła to wycieczki i obozy organizowane przez prof. H. Wennyk.

Wspomnienia dotyczą też drobiazgów, choćby takich jak wyskakiwanie wczesnym zimowym rankiem z okna zamkniętego internatu (zresztą z prof. K. Skowrońską) aby móc uczestniczyć w roratach w pobliskim kościele, a nawet słuchanie w czasie wolnym audycji z Wyścigu Pokoju, nadawanej z głośnika usytuowanego w parku na Rynku. I jeszcze jedna migawka z pamięci (...). Na początku klasy maturalnej wezwala nas (mnie i Miłę Grin) pani wychowawczyni Bronisława Przywarowa i z troską zapytała o to, czy mamy świadomość, że nie należąc do ZMP, możemy mieć kłopoty z dostaniem się na studia. (...) Problem rozstrzygnęło samo życie. Przyszedł Październik 1956r. W ten sposób o nasze życiorysy zahaczyła Wielka Historia

Takie święto daje satysfakcję i mobilizuje kadrę nauczycielską, organ prowadzący, samorząd miejski, mieszkańców Lubaczowa. Liceum zawsze nobilitowało środowisko. Od kilku dziesięcioleci przybył konkurent, ale szkoły ze sobą nie rywalizują, raczej żyją w symbiozie. O kształceniu zawodowym w następnym numerze.

Edward Dziadula

Dzieje parafii w Lipsku(III)

W kościele w Kijasówce 9 lipca w 1966 roku ks. Jan Kijas uroczystie obchodził 50 – lecie kapłaństwa. Dwie fotografie z tamtego wydarzenia przedstawiają księdza na tle kościoła i dwóch obrazów ołtarzowych. W 1967 roku z uwagi na podeszły wiek kapłan przeszedł na emeryturę i wyjechał do Tarnowa gdzie zmarł. Kolejni księża wikarzy: ks. Leon Maciąg do 1967 – przeniesiony do Łukawicy, ks. Józef Dudek (1976 – 1981), ks. Antoni Fulawka (1976 – 1984), Ks. Stanisław Nazarczuk (1984 – 1985).

17 września 1985 roku umiera ksiądz Romuald Niedzielski. Z powodu braku księży w parafii posługę duszpasterską przez okres dwu miesięcy sprawowali księża z Narola: ks. Józef Moskał i ks. Tadeusz Pilarski. Parafię obejmuje ks. Józef Woronowski – dotychczasowy proboszcz w Łukawicy – Kijasówce.

Parafia lipska w nowe tysiąclecie weszła znacznie uszczuplona. Od jej dawnej świetności świadczą zapisy kronikarskie i jeszcze zachowane stare nagrobki. Z parafii w 1912 r. odłączono Bełzec. W latach 1967 – 1974 odłączono Kijasówkę (Huta Lubycka, Wola Wielka, Brzezinki, Jacków Ogród, Pizuny, Bieniaszówkę, Chlewiska i Łukawicę). Wieś Brzeziny Beł. przeszła pod opiekę księży z Bełzca.

Omawiając historię kościoła nie sposób pominąć osób cywilnych sprawujących zaszczytną służbę przy kościele jak organiści, kościelni i grabarze.

Kościół w Lipsku wyposażony był w proste prymitywne organy. W 1850 roku obowiązki organisty pełnił Paweł Kołodziej s. Tomasza mieszkający w Lipsku przy ulicy Wałowej. W 1882 roku sprawiono do kościoła nowe organy u Jana Śliwińskiego ze Lwowa – organistą był Julian Surowiec z Lipska. W 1920 roku organy poddano rekonstrukcji w pracowni Markiewicz ucznia Śliwińskiego. Kolejnymi organistami byli: Julian Słoniec z Lipska (ur. 1905 – zm. 1980), Wawrzyniec Staniszewski, Paweł Polniak, Jan Myszkowski, Tadeusz Załuski. Grabarzami byli: Jan Świętojański i Stanisław Świętojański z Lipska, Zygmunt Mulak z Łukawicy. Wykonawcami pomników nagrobnych byli: Ludwik Pirożek i Stanisław Steczkiewicz z Lipska. Obecnie płyty i napisy nagrobne wykonuje Antoni Steczkiewicz s. Władysława z Lipia.

Omawiając historię kościoła i parafii lipskiej nie sposób pominąć też licznych legend i opowieści. W czasach tatarskich najazdów ludność miejska chowała się w wale obronnym gdzie to mieli jamy zabezpieczone dębowymi stemplami. W schowkach tych ukrywano także żywność przed pożogą i ogniem. Te jamy były jeszcze wykorzystywane w okresie I wojny światowej. Niejaki Schab, jak budował córce dom na wale (dom Staniszewskich) natknął się podczas kopania wykopów na długi tunel, którego wyjście było za wałem.

Brama miejska była od strony Lipia koło Szupra. W istniejącym starym domu niegdyś Stankiewicz, później Ważnego, gdzie w latach 60 – tych uczono religii, jest piwnica a w niej ściana z bramy miejskiej. W środku rynku jest studnia miejska, która przetrwała wzloty i upadki miasta Lipska. Po zburzeniu na wale domku Maryni Szczerbowej, obecny właściciel natknął się na czerepy naczyń glinianych. Rzekomo miały być przekazane do szkoły, gdzie są obecnie nie wiadomo, być może w Muzeum w Lubaczowie lub w Izbie Pamięci w Narolu Wsi.

„Chłop jak kopał piwnicę na wałach, wykopał donicę, przyniósł do proboszcza, a gdy proboszcz chciał mu zapłacić, on wziął nazad donicę, zaniósł nazad na to miejsce gdzie wykopał rozbił ją i nazad zakopał, bo jak twierdził, to by mu szczęście zabrało – była to bardzo ładna rzecz. „ – opis K. Notza z 1904 r.

„Przed 11 laty wykopano kilka srebrnych pieniędzy z czasów Zygmunta III i miedziane – dziś w ręku proboszcza w Lipsku” Opis K. Notza z 1904 r.

„Na polu gminnym wykopano tego roku pieniędzy starych z czasów Zygmunta III (srebrne i miedziane) pozbierane – nie wiedzieć gdzie są” . Opis K. Notza z 1904 r. Gdzieś w Lipsku znaleziono rzymski złoty denar, obecnie w zbiorach Muzeum Kresów w Lubaczowie.

Wiesław Kołodziej

Listy

O prace coraz trudniej. Zagrożeni są również ci którzy ją posiadają. Wiadomo konkurencja jest coraz większa. Nadeszły czasy, że nawet magister musi chwycić za łopatę. Groźba utracenia pracy u wielu osób powoduje postawy na kolanach przed zwierzchnikami, schlebienie im i rywalizacje w zdobywaniu ich względów. Moja koleżanka z pracy ma sielski żywot ponieważ potrafi się podliznąć szefowi. Niemal codziennie gdy go zobaczy mówi mu zawsze komplement. Zawsze znajdzie coś nowego. A to jakiś szczegół w ubiorze, a to w sposobie bycia. Raz nawet powiedziała: - Jakże bogaty zasób słów u szefa, szereg parlamentarzystów wysiada! Szef w takich sytuacjach się uśmiecha i komentuje, że to przesada. Niemniej jednak bywa zadowolony. I z tego też powodów ma względy u niego. To tylko ona może sobie wyskoczyć na miasto, to tylko ją spotykają podwyżki. Po prostu taka postawa popłaca.

Nie każdego jednak stać na takie postępowanie. Liczy się ambicja. Niemniej jednak lizusi to plaga. Trudności z pracą, strach przed jej utraceniem skłania ludzi nawet do nadawania na innych. Natomiast pod ostrzałem są pracownicy z krytycznym spojrzeniem, którzy w dobrej wierze zgłaszają jakieś mankamenty.

Witold D. Lubaczów

Kupiłem mieszkanie na Osiedlu Unii Lubelskiej. Prosto ze wsi trafiłem do bloku. Zorientowałem się, że moimi sąsiadami są również przybysze ze wsi. Jednakże swoje pochodzenie skrytowanie i na siłę w tempie przyspieszonym zamieniają się w mieszczuchów. Zorientowałem się, że jednym z lokatorów w bloku, w którym mieszkam jest mój dawny sąsiad ze wsi. Kilka razy go odwiedziłem. Musiałem zaprzestać wizyt ponieważ jego żona (też pochodząca ze wsi) dała mi wyraźnie do zrozumienia, że miasto to nie wieś i nie ma tu schadzek sąsiedzkich. Żałosne to dla mnie jak ludzie na gwałt zamieniają się w mieszczuchów. Barykady się w swoich mieszkaniach i z demonstracyjną pogardą wyrażają się o wszystkim co się może wiązać ze wsią.

Michał L. Lubaczów

Jestem pełen uznania dla dr Jana Zuchowskiego, który konsekwentnie i to od wielu lat na łamach Kresowian Galicyjskiego i nie tylko upomina się i walczy o dobry stan naszych dróg. To oczywista prawda, że dobre drogi to klucz do rozwoju turystyki i tym samym rozwoju naszego powiatu. Jan Zuchowski obnaża absurd jak ten, że obecnie kruszywo i drewno z Ukrainy jest ładowane w Werchracie na Tiry i wiezione do betoniami czy tartaku w Bełczu okrężną drogą przez Werchratę Lipsko, Narol - zamiast po przejechaniu 4 km być już na drodze E – 372. Albo wspomniana opieszałość w remoncie drogi wojewódzkiej w Narolu, gdzie często bywam i gdzie dopiero w maju były naprawiane na niej dziury. Szkoda tylko, że w tej batalii o jakość naszych dróg dr Jan Zuchowski jest osamotniony. Ze wszech miar zasługuje na wsparcie ponieważ działa on w interesie nas wszystkich.

Ryszard W. Lubaczów

Oglądałem w lipcu w TV jak w 70. rocznicę wydarzeń wołyńskich, w W-wie na Żoliborzu odsłonięto „Pomnik ofiar zbrodni wołyńskiej” z 18 tablicami z nazwami 2138 miejscowości na Wołyniu i w Małopolsce wschodniej, których mieszkańcy zginęli zamordowani przez UPA i OUN. Trzeba przypomnieć, że już po 17 wrześniu 1939 r. Ukraińcy zaczęli tam rozbrajać polskich żołnierzy i stopniowo za zachętą Niemców i własnych nacjonalistów stawali w konflikcie z polską ludnością. Potem rękami Ukraińców Niemcy usunęli z tych terenów Żydów, Ormian i Cyganów. W niedzielę 11 lipca 1943 r. Ukraińcy już samodzielnie (oddziały UPA i miejscowych nacjonalistów) zaatakowali 99 polskich miejscowości, otoczyli je, zniszczyli a ludność polską wymordowali. W ten sposób zamordowano ok. 100 tys. Polaków od dziecka po starca. Gwoli prawdy - w późniejszym odwecie polskich oddziałów partyzanckich zginęło kilkanaście tys. Ukraińców. Dziś się niektórzy zastanawiają czy to w stosunku do 100 tys. Polaków była czystka etniczna, czy zbrodnia o znamionach ludobójstwa. Niektórzy mówią że „przypominaniem tych wydarzeń drażnimy wrażliwość Ukraińców”. Odpowiedź jest jedna: tylko prawda może być szansą przyszłego pojednania i należy do tego dążyć z obu stron, polskiej i ukraińskiej. Wraz z pojednaniem i z pamięcią powinna łączyć nas przestroga – nigdy więcej! W Lubaczowie i w powiecie lubaczowskim są osoby, które cudem z tej rzezi ocalały. Najstarsi już zmarli, większość jeszcze żyjących była wtedy dziećmi. Te „dzieci Wołynia” i tamtych polskich kresowych miejscowości dziś niosą pamięć o tych strasznych dniach by ofiary wiedziały, że ich rodziny i potomkowie o nich nie zapomnieli, że Polska o nich nie zapomniała. Bo skoro tak głośno upominamy się o pamięć katyńską, to jak głośno powinniśmy mówić o tej 5-krotnie większej zbrodni wołyńskiej...

L. Stanisław, Oleszyce

**16 czerwca**

W Baszni Dolnej Dawid F. w stanie nietrzeźwym podróżował rowerem.

17 czerwca

W Lubaczowie Zbigniew U. będąc po wódce prowadził samochód Uno.

18 czerwca

W Lubaczowie Konrad S. w stanie nietrzeźwym wsiadł na rower.

19 czerwca

W Załużu Julian K. w stanie nietrzeźwym podróżował rowerem.

21 czerwca

W Lubaczowie Ireneusz J. w stanie nietrzeźwym podróżował rowerem.

22 czerwca

W Nowym Bruśnie Dawid L. posiadał 3,04 grama amfetaminy.

W Lubaczowie w stanie nietrzeźwym Grzegorz K. kierował samochodem VW Golf.

Z kolei w Nowym Siole Adam B. będąc po wódce wsiadł na rower.

24 czerwca

W Lubaczowie w stanie nietrzeźwym Przemysław B. z Karolówki kierował motorowerem.

25 czerwca

W Ułazowie Ewa T. przywłaszczyła sobie telefon komórkowy Samsung GA wartości 400 zł będący własnością Anny R. Podobnego wyczynu dopuścił się Arkadiusz Z. z Raduża, który przywłaszczył sobie telefon kom. Nokia Asha własności Pawła S.

W Baszni Górnej Marian M. w stanie nietrzeźwym podróżował rowerem a w Młodo-
wie Maciej F. motorowerem.

26 czerwca

W Nowym Siole Jerzy K. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem VW Golf.

3 lipca

W Niemstowie Robert M. będąc po wódce wybrał się na przejażdżkę rowerem.

4 lipca

W Nowym Siole Krzysztof S. Marian K. (mimo zakazu) a w Cieszanowie Adam B. w stanie nietrzeźwym podróżowali rowerami.

5 lipca

W Wólce Krowickiej Marian J. podróżował rowerem.

6 lipca

W Baszni Dolnej Jan D. z Wólki Krowickiej będąc po wódce podróżował rowerem.

7 lipca

W Horyńcu-Zdroju kierujący fiatem 126p, 20-letni mieszkaniec tej miejscowości, zjechał z drogi i uderzył w betonowy filar podziemnego przejścia dla pieszych pod torowiskiem kolejowym. W pojeździe prócz kierowcy przebywało jeszcze dwoje pasażerów. Mężczyzna siedzący w przedniej części pojazdu 22-letni mieszkaniec Horyńca, wyszedł z opresji niemalże bez obrażeń, natomiast pasażerka siedząca z tyłu pojazdu, 18-lenna kobieta doznała poważnych obrażeń i śmigłowcem została przetransportowana do lubelskiego szpitala. Okazało się, że kierowca był pijany. Policjyny alkomat wykazał u niego ponad 1,5 promila alkoholu. Policjanci ujawnili również, że pojazd był niedopuszczony do ruchu, ponieważ upłynął w nim termin badań technicznych.

Wieczorem lubaczowscy policjanci wraz z funkcjonariuszami Straży Granicznej, strażakami z PSP i OSP poszukiwali zaginionej 82-letniej kobiety. Kobieta wyszła do lasu w miejscowości Ruda Różaniecka z zamiarem nazbierania jagód. Funkcjonariusze wyposażeni w noktowizory i kamerę termowizyjną, przeszukiwali masywy leśne gminy Narol. Użyto także psa służbowego. Po północy, policyjny patrol odnalazł zaginioną kobietę siedzącą przy kapliczce w środku lasu. Zaginiona przeszła ponad 8 kilometrów w głąb lasu od miejsca jej zaginięcia. Kobiecie udzielono pomocy medycznej, następnie została przekazana pod opiekę rodzinie.

W Baszni Dolnej Tadeusz N., a w Nowym Lublińcu Tadeusz B. będąc po wódce podróżowali rowerami. Z Oleszyc do Lubaczowa w stanie nietrzeźwym, mimo zakazu przybył motorowerem Piotr R.

8 lipca

W Lubaczowie Zbigniew F. z Lisich Jam mimo zakazu, w stanie nietrzeźwym podróżował rowerem. W Horyńcu Ryszard H. w Cieszanowie Jan T. w stanie nietrzeźwym wyruszyli rowerami na przejażdżkę.

Z Chotylubia do Nowego Sioła w stanie nietrzeźwym samochodem Audi przybył Robert M.

10 lipca

W Cieszanowie Artur K. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem VW Polo.

11 lipca

W Oleszycach 49-letni mężczyzna, remontując mieszkanie, wypadł z okna usytuowanego na I piętrze budynku i uderzył w chodnik. Niestety mężczyzna doznał bardzo poważnych obrażeń i pomimo starań lekarzy zmarł w lubaczowskim szpitalu.

W Załużu Tomasz K. w stanie nietrzeźwym podróżował rowerem.

12 lipca

W Krowicy Lasowej Krzysztof M. w stanie nietrzeźwym podróżował motorowerem.

13 lipca

W Żukowie Marian Z. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Citroen.

16 lipca

Z Mokrzyca do Bałaji w stanie nietrzeźwym motorowerem przybył Henryk J.Z. kolei w Nowym Siole Michał W. będąc po wódce wsiadł na rower.

17 lipca

W Lisich Jamach Zbigniew R. w Nowym Lublińcu Jan P. i w Starym Lublińcu Przemysław P. w stanie nietrzeźwym podróżowali rowerami. Natomiast w Dachnowie w stanie nietrzeźwym Jan B. prowadził samochód ciężarowy.

19 lipca

W Chotylubiu Zygmunt S. w stanie nietrzeźwym wsiadł na rower.

Część spraw pozostaje w prowadzeniu. Ich przebieg oraz zakończenie może się różnić od opisywanych powyżej.

Coraz więcej

*Coraz więcej nas ludzi
Mnożymy się w miliardach
Coraz więcej potrzeb
Pragnienia komfortu
Coraz więcej biedy, głodu
Pychy i nienawiści narodów*

*Coraz wspanialsza technika
Wzloty aż do kosmosu
Zalew komercji i rzeczy
Dla miliardowych rzeszy
Tych co obsiedli Ziemię
Zachłanne ludzkie plemię*

*Już Kaim syn Adama
Zabił Abła brata swego
I ciężką zawiścią zgrzeszył
Od tej zbrodni każdego dnia
Odkąd życie ludzkości trwa
Przez wieki i tysiąclecia
Przetacza się bezmiar krwi i zła
Plemię ludzkie w swych genach tak ma*

*Nie ma nadziei aby to zmienić
Mimo postępu, rozwoju, zmian
Człowiek to najgroźniejszy pan
Wśród wszystkich zwierząt Ziemi*

Janina Szajowska 2011 rok

*„Kresowiak Galicyjski” pismem
Twych stron rodzinnych. Twej
małej ojczyzny, w której mieszkasz,
pracujesz, albo w której się
urodziłeś i masz tutaj krewnych,
przyjaciół i znajomych.*

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Bałda, Wiesław Kołodziej, Renata Piątek, Adam Szajowski, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Adam Łazar, Edward Dziaduła, Janina Szajowska, Ryszard Kaczka, Piotr Zabomiak, Zofia Makuch, Tomasz Róg

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Zamówienia na prenumeratę można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31. www.kolordruk.com.pl
e-mail: kolordruk@onet.pl

Skrzyp, sporysz, jasnota



i suszono zioła na swoje wypraktykowane potrzeby ale także w sporych ilościach sprzedawano w skupie.

Zbierano sporysz znajdujący się w kłosach żyta, jasnotę białą czyli kwiat tzw. głuchej (nie parzącej) pokrzywy. Zbierano „minichoin-kowaty” zielony skrzyp, niebieskie kwiaty bławatu, kwiat lipy i kwiat (główki) polnej stokrotki. Przypominam sobie jeszcze rumianek i białe pióropusze kwiatu bzu czarnego. Człowiek się cieszył, bo to zarobione własne pieniądze. Pieniądże zarobione w prywatnym czasie, bo w domu swoje obowiązki należało naprzód wykonać a dopiero potem jak już wszystko co miałeś zrobić włącznie z odrobieniem lekcji i pomocy w gospodarstwie rodziców zrobiłeś, można było iść zbierać zioła.

Zatrzymam się na chwilę przy sporyszu, którego pochodzenia będąc dzieckiem nie rozumiałem i który w tej o nim niewiedzy wzbudzał moje spore zaciekawienie. Ni to kwiat, ni to zboże w kłosie... Za sporyszem mało było szukać po krawędziach - obrzeżach pól. Wchodziło się często w zasiewy, w głąb zboża (żyto), tam było łatwiej go znaleźć i było go jakby więcej. Wydeptane przez dzieci ścieżki były zmorą rolników. Podobnie za bławatem, który jakby na złość często bardziej rzucał się w oczy w środku pola niż przy miedzy. I znów - jak nie wejść... Sporysz - dziwne ciemnofioletowe lub czarne, pojedyncze ziarna w kłosach żyta to przetrwalnik pasożytniczego grzyba - buławinki czerwonej. Ze sporyszu wysypują się zarodniki, roznoszone przez wiatr i owady, opadają na ziemię i po przezimowaniu, w okresie kwitnienia zbóż i traw znów rozwijają się w postaci czerwonych buławek wytwarzających kolejne zarodniki, które znów zarażają... Okazuje się, że dawniej, kiedy rolnicy młócili zboże cepami i zawozili je do młyna żeby zrobić mąkę, z powodu dużej domieszki sporyszu w ziarnie, po zjedzeniu chleba dochodziło do masowych zatruc. Mógł powodować mrowienie i zaburzenia czucia, bóle brzucha a nawet halucynacje, utratę przytomności i drgawki. W dalszym stadium mogła wystąpić lokalna martwica tkanek, zdarzały się zatrucia śmiertelne. Choć działanie buławinki było znane, mieszkańcy wsi byli często bezradni wobec przypadków zatruc. Równolegle sporysz był stosowany jako środek wczesnoporonny i przeciwmigrenowy. Obecnie nie ma już zatruc sporyszem, nie wozi się nieoczyszczonego zboża do młyna. Dziś wykorzystuje się go jako źródło ergotaminy (leki w położnictwie) i przy produkcji środka halucynogennego LSD, wykorzystywanego także jako narkotyk. I pomyśleć, że jako dzieci bywało że jedliśmy ten sporysz (pojedyncze ziarna), podobnie jak ziarna wyluskanego w dłoniach kłosa, ot - tak dla fasonu, nie wiedząc co to jest. Sporysz miał specyficzny smak ale smaczny w żaden sposób nie był. Był dziwny. Dziś przestrzegam - tego się nie je!



Opowiadał mi p. Marian Ważny, że w czasach swojej młodości również trudnił się chłopięcym zarobkowaniem, zbieraniem, suszeniem i sprzedażą w punkcie skupu w Lubaczowie mieszczącym się wówczas naprzeciw bramy kościoła św. Stanisława. Zbierał sporysz jako najdroższy gatunek zbieractwa, i dziurawiec którego było najwięcej w przydomowym lesie na Korczunku w Czeresniach. Zbierał pokrzywę, liście młodej brzozy, kwiat lipy. Leczone się kwiatem lipy, liśćmi brzozy, dziurawcem, suszonymi jagodami borówki, pokrzywą, korą kruszyny, kwiatem konwalii. Wiosną toczono z brzozy spod kory sok.

Pamiętam, że moja mama miała w kredensie konwalie w spirytusie i to było używane na ból i zapalenie ucha. Za czasów mego zbieractwa (od lat 60-tych) jeden skup był w czyimś domu naprzeciw kina i dzisiejszej biblioteki, obok studni na narożu skrzyżowania ulic Kościuszki i Tartacznej (Słowackiego). Dziś tam nie ma ani studni ani tego domu tylko parking przed Domem Handlowym. Drugi skup był przy ul. Zamkowej (3 Maja). Nie istniały torebki czy worki foliowe, wszystko w torebkach papierowych lub w workach jak do kartofli. W skupie skrupulatnie patrzyło się na wagę i na ręce wagowemu, bo każde „deko” przy tak mizernej wadze suszu - to godziny zbierania, rozkładania, przewracania i suszenia. Suszone dekalgramy to dla niektórych roślin solidne torby.

Dziś trudno sobie wyobrazić worki od kartofli napełniane suszonym skrzypem czy balię wypełnioną zasuszonymi główkami kwiatu stokrotki. Wymagało to wytrwałości w zbieraniu (zrywaniu) i umiejętności w suszeniu. Zabierało to dużo czasu, wymagało cierpliwego wyselekcjonowania danej rośliny z dywanu roślin i traw. Obskubananie setek pędów białej pokrzywy naokoło z białego kwiatu było mozolne. I jeszcze należało uważać by nie wejść w drogę pszczole, której ten kwiat też się „podał”. No i trzeba się było nakucać, ale tamte nasze kolana zginały się bezproblemowo, nie to co dziś, gdy jak wstajemy rano to jeśli coś nie boli to się zastanawiamy czy jeszcze żyjemy (można by powiedzieć - na szczęście zawsze coś boli). Jedynie skrzyp zbierało się szybko ale zarobek na nim był znacznie mniejszy. Cena skupu odzwierciedlała dostępność ziela i trud konieczny w przygotowanie suszu. Zajmowały się tym raczej tylko dzieci, młodzież. Na strychu rozścielaliśmy gazety i na nich wysypywaliśmy nasz urobek zbioru. Wielokrotnie codziennie chodziliśmy przemieszać by nie rzuciła się pleśń i wysychanie było równomierne.

Patrzyliśmy na te założone suszem gazety jak na nasz przyszły majątek. Dawniej pieniądź po wielokroć obracano w ręce i „w głowie” zanim go wydano. Zarobione przez dzieci i młodzież pieniądze służyły do kupna czegoś od kramarzy odpustowych na przykościelnych stoiskach, na przybory szkolne, ale i na lemoniadę, lody i słodczyce, na które nikt by im nie dał. Przy tamtym tak niskim zarobku w stosunku do włożonej pracy, dzisiejsze dzieci nie chciały by się tak poświęcać, ale też dawniej inne było poszanowanie grosza. Cóż dziś znaczy 5-10 zł, gdyby je zgubić - nic się nie dzieje, podczas gdy tak wypracowane wówczas pieniądze a zgubione, byłyby podstawą do zapłakania się na amen. Dzisiejsza względna zasobność finansowa rodziców z reguły wystarcza na kieszonkowe dla dzieci, na słodkości, drobny sprzęt, ciuchy a nawet na nieakceptowane używki. Dawniej dzieci nie były jak dzisiaj obdarowywane datkiem pieniężnym (kieszonkowym). Rodzice uważali że dzieci mają w domu wszystko i że je wyposażają w to co jest im potrzebne. O drobne pieniądze na swoje inne drobne potrzeby musiały (mogły) same zadbać, m.in. zbierając zioła, wiadra borówek czy nawlekając wianki tytoniowych liści. I to czyniły. W dobrze pojętym rozumieniu „wychowanie przez pracę” było jednym z elementów tamtej rzeczywistości, i to nie było złe.

Adam Szajowski

